OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Środa 8 Lutego 1933 | Nr 39

Budżety ministerjalne w Sejmie

Dyskusja budżetowa odbywa się w błyskawicznem tempie, gdyż klub B. B. jak dotychczas nie wykorzystuje swego kontyngentu czasu, natomiast przedstawiciele klubów opozycyjnych, rezerwują sobie pozostały czas do resortu spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rolnictwa i skarbu. Dzięki temu zdołano już załatwić budżety Prezydenta, Sejmu, Senatu, Najwyższej Izby Kontroli, Prezydjum Rady Ministrów zaś w dniu wczorajszym Min. Spraw Zagranicznych, Min. Przemysłu i Handlu, Min. Opieki Społecznej, Poczt i Telegrafów oraz Spraw Wojskowych.

SPRAWY ZAGRANICZNE

Dyskusja nad budżetem Min. Spraw Zagr. rozpoczęła się przemówieniem p. Winiarskiego (Klub Nar.), który uważa, że rząd nie dość dba o informowanie parlamentu i opinji publicznej o polityce zagranicznej. Mówca krytykuje zmianę na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych, poczem przechodzi do omówienia niemieckiej propagandy przeciwko Polsce, w szczególności w sprawie Górnego Śląska i Pomorza, przyczem atakuje polską politykę zagraniczną, która jakoby niezbyt energicznie przeciwstawia się wrogiej propagandzie.

Niektóre ustępy przemówienia p. Winiarskiego spotykają się z ostrym sprzeciwem z ław B. B., zaś całość mowy wywołuje odpowiedź przewodniczącego sejmowej komisji dla spraw zagr., p. Radziwiłła (B. B.), który na wstępie zaznacza, że za kilka dni, gdy powróci min. Beck, w komisji spraw zagranicznych odbędzie się szczegółowa dyskusja nad naszą polityką; ogranicza się więc jedynie do odparcia niektórych zarzutów p. Winiarskiego i z zadowoleniem stwierdza, że w sprawie nienaruszalności naszych granic istnieje jednolity front całego społeczeństwa.

Komunistyczna posłanka Ignasiak oświadcza, że niebezpieczeństwo nowej wojny imperjalistycznej nie było nigdy tak bliskie, jak dziś i gdy zaczęła opowiadać sprawy niezgodne z rzeczywistością, krytykując pokój Wersalski, padły najprzód okrzyki:

— Wstyd, że pani wogóle po polsku mówi!

Wkońcu marszałek Świtalski odebrał mówczyni głos, zapowiadając, że skreśli ze stenogramu mowy ustępy, niezgodne z wiernością dla Rzeczypospolitej.

P. P. S. OPUŚCIŁA SALĘ

Gdy na trybunę wszedł p. Minkowski, sprawozdawca budżetu Min. Przemysłu i Handlu, p. Dubois (P. P. S.) woła:

— Niemożliwe jest, żeby p. Minkowski przemawiał, skoro zerwał pertraktacja z rządem (uwaga redakcji: okrzyk ten odnosi się do rokowań p. Minkowskiego jako reprezentanta kartelu cementowego w sprawie żądanej przez rząd obniżki cen cementu).

P. Minkowski mówi, że nie zdołają go sprowokować do mówienia na ten temat.

Marszałek dzwoni, wzywa posłów z P. P. S. do porządku, wreszcie posłowie z P. P. S. opuszczają salę obrad.

P. Minkowski ogranicza się jedynie do krótkiego przedstawienia pozycyj budżetowych.

W dyskusji p. Marjański (Kl. Nar.) uskarżał się na niedocenianie przez rząd znaczenia rzemiosła w życiu gospodarczem. Mówca domaga się równouprawnienia jego z przemysłem.

BEZROBOCIE

Po przemówieniach p. Idzikowskiego (B. B.) i Wiślickiego (B. B.) przystąpiono do budżetu Min. Opieki Społecznej.

Referent p. Sowiński stwierdza, że wysokość budżetu wynosi okrągłe 100 miljonów zł. Mówca wskazuje na konieczność wzmożenia spożycia wewnętrznego, gdyż w wywozie są wielkie straty, kartele nie pomogły ani społeczeństwu ani państwu a przez swoją egoistyczną akcję przyczyniają się do zwiększenia kadr bezrobotnych i zaostrzenia sytuacji.

— Historyk stwierdzi kiedyś — mówił p. Sowiński, — że kartele w tych ciężkich czasach źle się zesłużyły państwu i Narodowi Polskiemu.

W dalszym ciągu mówca omawia ujemny wpływ wstrzymania emigracji na rynek pracy i sytuację w instytucjach ubezpieczenia.

Po przerwie obiadowej zabrał głos min. Hubicki.

Przemówienie min. Hubickiego

Min. Hubicki wygłosił obszerne przemówienie, w którem omówił całokształt zagadnień, skupiających się w jego resorcie.

Na wstępie minister kreśli zmiany organizacyjne swego resortu, poczem przechodzi do zagadnień poszczególnych, przyczem jako naczelne omawia bezrobocie.

AKCJA POMOCY DLA BEZROBOTNYCH

Min. zaznacza, że zdaje sobie sprawę z rozmiarów bezrobocia, że wie, iż istnieje bezrobocie nieujawnione liczbowo, jednakże nie można widzieć pewnych dodatnich spraw naszej sytuacji, a mianowicie: łączność warstwy robotniczej ze wsią i ogromna taniość artykułów spożywczych.

Pomoc bezrobotnym musi być oceniana pod kątem możliwości budżetowych. Dzięki ostatnim ograniczeniom Fundusz Bezrobocia stał się instytucją samowystarczalną finansowo. Zdając sobie sprawę z położenia bezrobotnych utworzono w r. 1931 komitet dla spraw Bezrobocia, w r. 1932 — Naczelny Komitet. Akcja ta w ciągu roku udzieliła pomocy na 42 miljony zł., z czego 20 miljonów dało społeczeństwo, w tem około 4 miljonów warstwy robotnicze i pracownicze. W bieżącym roku Funduszowi Pomocy Bezrobotnym zapewniono źródło dochodowe: Skarb Państwa udzielił mu 11 miljonów w ciągu 3-ch miesięcy. Minister wywodzi, że najracjonalniejszą formą pomocy jest dostarczenie pracy, gdyż ludność ma niechęć do niezapracowanej zapomogi. W tym celu w Min. skupiają się wszystkie prace, które mają na celu zatrudnienie bezrobotnych; istnieje specjalne biuro dla tych spraw, na wniosek którego przydziela się kredyty. A więc bezrobotni są zatrudniani przy różnych robotach publicznych.

W r. 1933-34 preliminowane 30 miljonów na pomoc specjalną, minister zamierza 20 miljonów zł. zużyć na robociznę na programowych robotach publicznych.

Zkolei minister omawia znaczenie ogrodów działkowych, mogących umożliwić przetrwanie okresu nędzy. Odnośna ustawa jest już przygotowna.

CZAS PRACY.

Przechodząc do zagadnienia skrócenia czasu pracy, stwierdza, że u nas średnio czas pracy równa się 40 godzinom tygodniowo. Odnośnie do ustawowego przeprowdzenia 40-godzinnego tygodnia pracy na terenie międzynarodowym, rząd ustosunkowuje się życzliwie i uzależnia swoją ratyfikację od przyjęcia tej zasady przez inne państwa.

Zkolei minister omawia zagadnienie emigracyjne. Przechodząc do opieki społecznej, zaznacza, że liczba dzieci bezrobotnych, dożywianych zimą 1931-32 wynosiła 140 tysięcy, a obecnie jest znacznie większa.

INWALIDZI.

Minister omawia następnie sprawę pomocy inwalidom, służbę zdrowia, zaznaczając, że przygotowują się przepisy o higjenie pracy, zaś przy szpitalu św. Łazarza w Warszwie organizuje się specjalny oddział do walki z chorobami zawodowemi.

Minister wskazuje na dodatnią rolę inspektorów pracy przy zatargach, poczem szczegółowo omawia działalność Kas Chorych oraz innych instytucyj ubezpieczeń.

Groźny dzień w Hiszpanji

Na dziś zapowiedziany jest strajk powszechny — W przeddzień skradziono 700 sztuk granatów

PARYŻ. (P.A.T.). Cała ludność Asturji (północna Hiszpanja) śledzi z zainteresowaniem wysiłki gubernatora prowincji, zmierzające do nie dopuszczenia do wybuchu zapowiedzianego na dziś powszechnego strajku górników. Pomimo to przewidują ogólnie, że do strajku dojdzie oraz, że obejmie on przeszło 26.000 osób.

Robotnicy przemysłu metalurgicznego w liczbie około 4.000 zamierzają przyłączyć się do strajkujących. Robotnicy zajęci przy budowie tamy w Navia ogłosili strajk, który miał się dziś rozpocząć. Kierownicy syndykatów górniczych odbyli kilka zebrań, w toku których postanowiono wezwać wszystkie syndykaty do proklamowania na dziś powszechnego strajku. Gubernator prowincji oświadczył, że zarządził **wszelkie możliwe środki ostrożności w przewidywaniu sabotażu, jak np. przerwania komunikacji telefonicznej i telegraficznej oraz zamknięcia elektrowni, nad któremi roztoczono specjalną opiekę. Gubernator w swoich przewidywaniach opiera się na fakcie, że w ostatnich dniach skradziono w prochowni Oviedo 700 sztuk granatów.**

Afera szpiegowska w Wiedniu

Szpiegami okazali się pracownicy Ministerstwa Wojny

WIEDEŃ (PAT) — Jedno z pism tutejszych donosi o aferze szpiegowskiej, wykrytej w austrjackiem ministerstwie wojny. Mianowicie stwierdzono, że pewna grupa osób, zatrudnionych w min. wojny, za pośrednictwem pewnego telegrafisty i leśniczego, pracującego nad granicą austrjacką, wydawała tajemnice **wojskowe, a m. innemi klucz szyfrowy, używany przez austrjackie władze jednemu z państw ościennych.**

Kary do pół miljona złotych

za wykroczenia przeciw ustawie kartelowej

Uchwalony przez Radę Ministrów projekt ustawy kartelowej, która w kołach prawniczych otrzymała nazwę „lex Zarzycki", przewiduje bardzo dotkliwe kary za nie ujawnienie umów kartelowych. W myśl tej ustawy grozi kara do 50 tysięcy złotych za naruszenie przepisów o ujawnieniu umów kartelowych.

Jeżeli więc kartel w ciągu 14 dni od daty zawarcia umowy lub uchwalenia umowy kartelowej, nie zgłosi tej umowy na piśmie, wówczas Ministerstwo Przemysłu i Handlu władne jest zastosować karę w wysokości 50 tysięcy złotych. Jeżeli po wyznaczeniu dodatkowego terminu nie nastąpi zgłoszenie umowy wówczas minister Przemysłu i Handlu uprawniony jest do wyznaczenia dodatkowej kary w wysokości do 100 tysięcy złotych.

Jeżeli mimo dwukrotnego ukarania kartelu nie nastąpiło ogłoszenie umowy kartelowej, występuje minister Przemysłu i Handlu do sądu kartelowego z wnioskiem o uchylenie lub rozwiązanie umowy kartelowej.

Najgroźniej brzmi przepis, postanawiający, że uczestnicy kartelu, stosujący rozwiązaną lub uchyloną umowę kartelową, podlegają karze do 500 tysięcy złotych.

W tym wypadku właściwym jest do rozpatrywania sprawy sąd okręgowy w komplecie trzech sędziów. Na rozprawie takiej delegat ministerstwa Przemysłu i Handlu występuje obok prokuratora, jako oskarżyciel.

Za nie okazanie ksiąg i dokumentów kartelu grozi kara trzech miesięcy aresztu oraz grzywny do 3 tysięcy złotych.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.92, rubel złoty — 4.71.

Adwokat Parzyński na Pawiaku

W sprawie najnowszej afery adwokata warszawskiego Lucjana Parzyńskiego (Al. Jerozolimskie 15), aresztowanego w ub. sobotę i przebywającego do wczoraj w lokalu Zjazdu Sędziów (Nowy Zjazd 1), zgłosiło się wczoraj do sędziego śledczego 4-go rewiru, prowadzącego w tej sprawie dochodzenie, około 15-tu poszkodowanych. Wszyscy oni, za pośrednictwem adw. P. mieli otrzymać spadki po krewnych z Ameryki, lecz oskarżony pieniądze te przywłaszczył. Istnieje przypuszczenie, że poszkodowanych będzie jeszcze więcej.

Rewolwer, z którego Parzyński chciał się zastrzelić, lecz udaremnił mu to posterunkowy Skrzypek, oskarżony posiadał bez pozwolenia. W dniu wczorajszym aresztowanego przewieziono do więzienia.

Zięć zabił teściowę siekierą

Wczoraj, we wsi Służew, pod Warszawą, rozegrał się krwawy dramat rodzinny, którego szczegóły są następujące:

Już od dłuższego czasu trwały zatargi majątkowe między 33-letnim Wiktorem Strzeleckim, gospodarzem tejże wsi, a teściową jego, 44-letnią Marjanną Chodzeniową.

Według mniemania Strzeleckiego, należało mu się jeszcze do posagu żony kilka morgów ziemi. Prośby i groźby nie odniosły skutku. Wobec tego pomiędzy teściową i zięciem panowała śmiertelna nienawiść, która zakończyła się wczoraj zabójstwem.

Gdy Chodzeniowa przyszła na podwórze Strzeleckiego, wówczas S., widząc znienawidzoną teściową na swym terenie, porwał siekierę i dopadłszy do teściowej, zadał jej obuchem cios w lewą skroń. Uderzenie było tak silne, że Chodzeniowa padła nieprzytomna. Przerażeni domownicy i sąsiedzi wezwali z Warszawy Pogotowie, którego lekarz stwierdził już śmierć Chodzeniowej.

Zięcia - zbrodniarza aresztowano i przeprowadzono na posterunek policyjny w Wilanowie. Zwłoki zamordowanej przewieziono do prosektorjum.

Dziś przywódcy Centrolewu staną przed sądem

na rozprawie apelacyjnej

Dziś o godz. 9-ej rano rozpoczyna się apelacyjna rozprawa w procesie przeciwko byłym przywódcom Centrolewu.

W gmachu sądu apelacyjnego na placu Krasińskich przez cały dzień wczorajszy trwały przygotowania, szykowano salę rozpraw, ustawiano pulpity dla prasy i obrony, krzesła dla publiczności, rezerwowano „lepsze miejsca" dla różnych znakomitości.

Jakkolwiek sala rozpraw zarezerwowana jest dla procesu brzeskiego na przeciąg dwóch tygodni, twierdzą, że rozprawa zakończona zostanie w ciągu sześciu dni.

Słychać głosy, że proces ulegnie odroczeniu wobec nieprzybycia dwócn obrońców, czołowych oskarżonych ze Stronnictwa Ludowego „Piast"—Wincentego Witosa i Władysława Kiernika.

Adwokaci ich, Urbanowicz, leży chory po złamaniu nogi, a Szurlej od wczoraj broni w krakowskim sądzie przysięgłych w sprawie o podpalenie składów mebli.

Rozprawie dzisiejszej, na którą wezwano wszystkich skazanych b. więźniów brzeskich, przewodniczy nowomianowany wiceprezes sądu apelacyjnego p. Gacek. Referentem sprawy jest sędzia p. Chodecki, a trzecim sędzią — p. Wyczański, który w ostatniej chwili wszedł zamiast sędziego p. Krasowskiego.

Na fotelach oskarżycielskich zasiądą prokuratorzy Grabowski i Rauze, który wczoraj przybył wprost z Siedlec, miejsca swego nowego stanowiska.

Jak książę się prawuje z Polską?

Książę na Pszczynie nie chce zapłacić 8 miljonów zł. podatku

W tych dniach zapadła decyzja Międzynarodowego Trybunału w Hadze w sprawie skargi rządu niemieckiego na wymiar podatku, nałożonego na księcia pszczyńskiego przez władze polskie. Trybunał w Hadze orzekł, że skoro książę wniósł skargę na wymiar podatku do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, należy zaczekać, co N.T.A. zdecyduje.

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym znajduje się ogółem sześć skarg księcia przeciw wymiarowi podatków za lata 1924 — 29. Wymiar ten wynosił około 22 miljonów zł., tak, że z wiosną ub. roku zaległość wynosiła 16 miljonów zł.

W roku ub. specjalna komisja Ministerstwa Skarbu przeprowadziła skrupulatne badanie ksiąg i ocenę dochodów księcia. Należność podatkowa w wyniku tej oceny została zmniejszona do 8 miljonów zł., ale i ten wymiar księciu się nie podobał i zażądał całkowitego skasowania podatku majątkowego. Uważa on, że sześć miljonów — to wystarczy.

Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego ma zapaść do dnia 1 lipca, poczem rząd polski przekaże wszelkie dokumenty Trybunałowi Haskiemu.

Sutenerka — szerząca zgniliznę nierządu

skazana na 10 miesięcy więzienia

Raz po raz obiegają prasę niepokojące wiadomości z dziedziny obyczajowej, o pokusach i pułapkach, zastawianych na młode, niedoświadczone dziewczęta przez handlarzy żywym towarem i rozmaitych stręczycieli do nierządu.

Proces Tosi-Tauby Pokorskiej vel Lapman otwiera oczy na przemyślne praktyki sutenerów.

Oskarżona miała zorganizowaną sieć kobiet - stręczycielek, które zajmują się zwiabianiem dziewcząt z różnych sfer i wciąganiem ich w wir rozpusty, pod różnemi fikcyjnemi pretekstami zapoznając młode osoby z żądnymi wrażeń mężczyznami.

Uliczne stręczycielki zaczepiały młode i ładne dziewczęta przy każdej okazji, nawiązując z niemi znajomość i wnioskując z rozmowy, co można im zaproponować.

Jedne więc namawiały na kino i tam dochodziło do „przypadkowego" spotkania z jakimś mężczyzną, innym proponowały tanie kupno tatałaszków, wciągając je do „mieszkań kupców", a niektórym wprost obiecywały opłacającą się znajomość z bogatymi ludźmi.

Werbowano „obie strony" i zorganizowano szereg dyskretnych lokali na „randez vous" parek, przyczem stosowano nowy pomysł, gwarantujący bezpieczeństwo, że wszędobylska policja nie nakryje spelunki rozpusty. Wpuszczano więc parkę do mieszkania i drzwi zamykano od zewnątrz na kłódkę, dla większej pewności zabawiających się osób.

Wstęp do tych zamkniętych sezamów rozkoszy mieli tylko ludzie poważni, znani, z lepszej sfery i wprowadzeni przez nich zaufani goście.

Taki gość przychodząc, oznajmiał, że poszukuje kobiety, a wówczas sama gospodyni wypytywała go, o rodzaj „towaru", czy szuka młodej, czy doświadczonej, brunetki, blondynki, panny, mężatki (!) ewentualnie jakiejś świeżo zwerbowanej uczciwej kobiety (bo i takie się podobno zdarzały, tylko wypadały znacznie drożej).

Szereg panien - sklepowych, pracownic igły i pracownic fabrycznych straciło swoją niewinność, trafiając w szpony Tosi Pokorskiej vel Lapman, której adres na ulicy Szczęśliwej, przez długi czas był niejako symboliczny, póki nie zmieniła go w przymusowy na celę w „Serbji".

Wiele zarzutów krzywdy społecznej wyrządzonej wciąganiem dziewcząt do nierządu, nie zostało dowiedzionych, głównie przez spóźniony wstyd i dziwną wstrzemięźliwość mowy samych poszkodowanych.

Ustalono także, że Lapman z chęci zysku ułatwiała cudzy nierząd w ten sposób, że zajmowała się stręczeniem i za wynagrodzeniem oddawała swoje mieszkanie różnym parkom i zato sąd ją skazał na 10 miesięcy więzienia, odmawiając prawa do amnestji.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 15,35 „Wśród książek". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „Życie w źródłach siarczanych. 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19,30 Feljeton muzyczny p. t. „Dola i niedola polskiego kompozytora". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert pod dyr. J. Ozimińskiego, M. Bojar-Przemieniecka (sopr.). 21,00 Wiadomości sportowe. 21,20 Recital skrzypcowy. 22,00 Kwadrans literacki: „Granice światła" K. Wierzyńskiego. 22,15 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY W RADJO

Dziś o godz. 17,00 wtorkowym koncertem symfonicznym dyryguje Grzegorz Fitelberg. Solistką będzie utalentowana pianistka Edwarda Feinsteinówna, która odegra Fantazję Węgierską Liszta.

Gadanie nie kosztuje

Co się dziecko droży?

(S. F.) P. Benjamin Zalc miał sprawę w sądzie i potrzebował obrońcy.

W tym celu udał się do mieszkającego w tym samym domu, co p. Z., aplikanta adwokackiego Alfreda G.

Wytłumaczywszy mu, o co chodzi, spytał się:

— Ile pan mecenas liczy sobie za obronę?

— 50 złotych.

— Co tak drogo cóś? — zdziwił się p. Z. — Przecież pana samego to nic nie kosztuje!

— Jakto nic?

— No bo co kosztuje gadanie? Mało razy widziałem pana stać na mrozie przed bramą z panienką i gadać dwie godziny za darmo? A jak pan masz pare minut gadać w dobrze opalonym sądzie, to pan chcesz 50 złotych?

— Taniej nie mogę.

— Dam 25 złotych.

— Nie!

— Dam 30!

— Nie.

— 35!

— Panie, niech się pan nie targuje, bo tu nie jest Żelazna Brama!

P. Zalc zerwał się oburzony.

— Żelazna Bramą tu nie jest, ale freblówka tu jest! Żłobek dla niemowląt! Pan dzieciak jeszcze jesteś! Pan sie zna na interesach, jak kura na pieprzu!

I wychodząc z pokoju p. Z. mruknął jeszcze na dodatek.

— Taki smarkacz sie droży!

Przez to słowo p. Z. stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o obrazę pana G.

— Proszę Sądu — tłumaczył się na rozprawie, — ja tego pana mecenasa znam od takiego pędraka. Ja go widziałem latać na bosaka po podwórku. I nagle takie dziecko, żąda ode mnie za powiedzieć parę słów tyle pieniędzy, jakby było stary adwokat. Jak się mogłem nie zdenerwować?

Sąd skazał p. Zalca na 100 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

POCAŁUNEK



Pocałunek to największa osłoda życia — powiedział mi pewien człowiek zakochany. — Kiedy zacznę całować narzeczoną nigdy nie mam dosyć. A widzimy się tak rzadko. Wszystkiego dwa razy na tydzień i wszystkiego po dwie trzy godziny...

Człowiek zakochany westchnął ciężko i pożegnał się ze mną.

Po miesiącv spotkałem go znowu. Z oczu biła mu radość i szczęście.

— Wie pan? Ożeniłem się!— zawołał na przywitanie. — Małżeństwo to doskonała rzecz! Cały dzień jesteśmy razem! Przy każdej okazji się całujemy. Na przykład kiedy piszę list, żona stoi przy mnie. Umówiliśmy się, że przez całe życie, kiedykolwick będę pisał, pocałujemy się za każdym razem, kiedy zacznę pisać od nowego wiersza.

Po tygodniu dostałem od zakochanego człowieka liścik.

„Szanowny
Panie!
Prosimy
dziś
na obiad.
Czekamy".

Byłem wzruszony miłością tych dwojga młodych. Każde słowo zaczynali od nowego wiersza, żeby się więcej razy pocałować.

Pocałowali się aż siedem razy!

Minęły trzy miesiące. Znów dostałem liścik.

„Szanowny Panie!
Prosimy dziś na obiad
Czekamy"

Po dwóch kwartałach liścik wyglądał tak.

„Szanowny Panie!
Prosimy dziś na obiad. Czekamy".

A po roku:

„Szanowny Panie. Prosimy dziś na obiad. Czekamy".

Później już wogóle nic przysyłali mi liścików. Zapraszali mnie na obiad tylko telefonicznie.

Napoleon Sadek.

Czy wiecie że...

W czasie wojny Anglicy drukowali dla mahometan, służących w wojsku angielskiem, koran — świętą księgę islamu — w tak miniaturowych rozmiarach, że można ją było nosić jako amulet w pierścieniu, lub medaljonie. Pomimo mikroskopijnej wielkości, druk był czytelny.

Tunel poprzez góry w Ameryce Północnej, zbudowany ostatnio dla kolei, posiada 13 klm. długości.

Silnik w pierwszym samolocie braci Wrightów dwadzieścia parę lat temu robił 400 obrotów na minutę, podczas gdy obecnie robią około dwu tysięcy.

Pierwsza bomba lotnicza została zbudowana w roku 1913 i ważyła tylko 3 kilogramy. Dziś, w niespełna 20 lat później, mamy do zanotowania smutny, lecz potężny postęp — nowe bomby lotnicze przekraczają 2.000 kilogramów!

Astronomowie zajmują się badaniem wpływu plam słonecznych na... ...obecność nafty na ziemi. Ustalenie tego wpływu, jeśli wogóle istnieje, pomogłoby ogromnie w odszukiwaniu nowych źródeł nafty.

W czasie wyborów w Ameryce, w niektórych miastach, oprócz stałych biur wyborczych są czynne również i ruchome, umieszczone w ogromnych samochodach, zbudowanych w tym celu.

W Afryce znaleziono na skale bazaltowej rzeźbę, przedstawiającą rhinocerosa, t. j. rodzaj nosorozca z minionych epok. Uczeni określają wiek tej rzeźby na 25 — 50 tysięcy lat (!), tak dawno bowiem wymarły rhinocerosy.

Kinematograf w aucie urządziła pewna niemiecka wytwórnia. Ruchome kino objeżdża mniejsze miasteczka prowincjonalne.

W Szwajcarji w jednym z Luna-Parków, zbudowano labirynt, złożony z kilkudziesięciu ścieżek między klombami. Podobno dość trudno jest wyjść z niego bez zastanowienia.

W Singapore regulacja ruchu ulicznego odbywa się w ten sposób, że policjant ma do pleców przymocowany semafor dwumetrowej szerokości i przepuszcza lub zatrzymuje pojazdy, stojąc do nich przodem lub tyłem.

Sygnałem, zapowiadającym pewną radjostację w zatoce Hudsona, (Am. Półn.) jest... ryk niedźwiedzia do mikrofonu.

Najbardziej zasłużony gołąb pocztowy armji St. Zjedn. Am. Półn. jest zarazem najstarszym w tej „formacji" liczy sobie bowiem 19 lat.

Wskutek wielkiego ruchu nocnego na lotniskach amerykańskich, aeroplany tamtejsze zaopatruje się w latarnie przednie (jak samochody) dla uniknięcia wypadków przy lądowaniu.

Wodospad dwukrotnie większy od słynnej Niagary został odkryty w St. Zjedn. Am. P.! Niestety... niema w nim wody, bo według opinji uczonych, którzy go „odkryli", był on czynny w epoce lodowcowej, setki tysięcy lat temu. Potem „wysechł".

Gmach jednej z największych gazet „Daily Express" w Londynie ma cały front wykonany ze stali i z czarnego szkła!

Zawody między automobilem wyścigowym, a piłeczką golfową, uderzoną przez G. Savazena, jednego z najlepszych golfistów Ameryki, został urządzony w Stanach Zjednoczonych. Początkowo piłeczka była na przedzie, lecąc z prędkością około 180 km. na godz. (!), lecz po chwili wyścigowy Packard zatriumfował.

Haczyki rybackie na sprężynach zastosowano ostatnio w Niemczech. Podobno, że z takiego haczyka żadna ryba nie może się wyrwać.

W New Jersey istnieje szkoła morska... bez dostępu do wody! Dokładny model okrętu, z pełnem omasztowaniem, ożaglowaniem i olinowaniem w normalnych rozmiarach, stoi wprost na lądzie. Załoga przechodzi tam „suche" przeszkolenie.

Auto na pływakach skonstruowano w Anglji. Posuwa się ono w wodzie z szybkością 15 klm. na godz.

Dotychczas czołgi zatrzymywały się jedynie przed głębokiemi rowami, obecnie zaś skonstruowano tank, mogący w tempie 65 klm na godzinę dosłownie przeskakiwać przekopy do 12 metrów szerokości!

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

„Neron" — tajemniczy podpalacz

Miasteczko Bzite w województwie lubelskiem nawiedziły pożary, wzniecane ręką nieuchwytnego podpalacza. Przed każdym nowym pożarem ten sam tajemniczy podpalacz rozrzuca po miasteczku zawiadomienia, gdzie i kiedy wybuchnie ogień, podpisując je imieniem „Neron".

Specjalny delegat policyjnej służby śledczej przybywa do Bzite i prowadzi śledztwo.

Sklepikarz zeznał, że człowiek, który kupował zapałki, był niewysokiego wzrostu o bladej twarzy i czarnym wąsiku. Utykał na lewą nogę. Opis ten odpowiadał powierzchowności strażaka Stanisława Rudnickiego, lecz podejrzenie, że to on jest sprawcą wszystkich podpaleń wydawało się niedorzeczne. Tymczasem wypadki, które nastąpiły nasunęły prowadzącemu śledztwo komisarzowi pewne już, zupełnie konkretne, podejrzenia.

Mianowicie pewnego wieczoru buchnął pod niebo snop płomieni — to w zagrodzie Wincentego Chwalika paliła się sterta słomy. Dyżurnym strażakiem był wówczas Rudnicki. W chwili pożaru znajdował się on przy aptece na rynku, gdzie miał swój posterunek. I oto, choć teren pożaru był od rynku bardzo odległy, Rudnicki zalarmował miasteczko tak wcześnie, że w niespełna trzy minuty straż była na miejscu i pożar ugaszono. Ziednało to wielką popularność dyżurnemu strażakowi, jednak nie spodobało się najwidoczniej tajemniczemu podpalaczowi, gdyż następnego dnia na płocie obok szkoły znaleziono ręcznie pisany plakat:

Do strażaka Stanisława Rudnickiego. Szanowny strażaku, poniekąd przeszkadzasz mi w robocie swoim alarmowaniem, więc w każdej chwili spodziewaj się śmierci. Zatrąbi ci kto inny, ale na mogile.
Neron.

Plakat ten znalazł się w ręku komisarza, który poświęcił mu wiele uwagi, w następstwie czego jeden z wywiadowców został wydelegowany do miejscowej nauczycielki, której plakat ten pokazał. Gdy wrócił, uśmiech na twarzy świadczył o pomyślnym wyniku.

— Pan komisarz miał słuszną rację. Nauczycielka powiada, że on był uczniem dość dobrym i bardzo wrażliwym. To prawdopodobnie będzie jego ręką pisane!

— Tak przypuszczałem.

— Ale nie powiedziałem panu komisarzowi rzeczy najciekawszej: ten chłopak czytał kilka razy Quo - vadis i był zachwycony opisem spalenia Rzymu przez Nerona!...

* * *

Tegoż wieczoru na terenie miasteczka Bzite odbyły sie w wielkiej tajemnicy dziwne przygotowania. W polu koło zagrody Chwalika wzniesiono stertę słomy, obok z hydrantami pożarnemi przy beczkach z wodą stali policjanci. W tym samym czasie koło apteki na rynku przechadzali się komisarz z inżynierem miernikiem. Punktualnie o godz. 8-ej wieczór z oddali dobiegł głuchy odgłos dwóch strzałów karabinowych. Komisarz stanął jak wryty, inżynier wlepił wzrok w stronę przedmieścia, gdzie znajdował się dom Chwalika. Minęło pięć minut, dziesięć, piętnaście... dopiero wowczas snop iskier strzelił w górę nad dachami miasteczka.

Komisarz schował zegarek do kieszeni: „zobaczyliśmy pożar w momencie, gdy go już gasili. Spostrzegłem odrazu, że z tego miejsca niesposób zobaczyć pierwszą fazę ognia, bo dzieli nas od pożaru wyniosłość gruntu. To znaczy, panie inżynierze, że za chwilę strażak Stanisław Rudnicki będzie aresztowany!"

Tak się też stało. Wobec niezbitych, a licznych dowodów, Rudnicki przyznał się do winy.

Między dowodami rzeczowemi znalazła się również stara jego kołdra z której połowę waty wybrał na zapały; resztki identycznej waty znaleziono na pożarowiskach.

Masę wybuchową w zapale stanowiły zapałki, zbite łebkami w jednym punkcie wnętrza

Niezmiernie charakterystyczne było tłumaczenie się zbrodniarza:

„Miasteczko Bzite paliłem sam. Z podpaleń tych nikomu się nie zwierzałem i nikt nie wiedział, że to ja jestem sprawcą pozarów ... tych pchała mnie jakaś niewidzialna siła, która kazała mi podkładać ogień. Pierwszy pożar wznieciłem między stodołami Wojciecha Markiewicza, poczem wróciłem do domu i przygotowałem sobie ekwipunek strażacki na chwilę, kiedy zaczną trąbić na alarm.

W czasie rozprawy sądowej, jaka się wkrótce potem odbyła, ustalono, że Rudnicki był psychopatą i cierpiał na t. zw. pyromanję, jednak *chciał na drodze pożarów, biorąc udział w ich gaszeniu zasłynąć, jako strażak - bohater.*

* * *

Stanisław Rudnicki — „Neron" został skazany wyrokiem lubelskiego sądu okręgowego *na sześć lat ciężkiego więzienia.* Wyrok przyjął apatycznie i nie apelował. Nie doczekał jednak końca kary: w celi więziennej zmarł niedawno na gruźlicę...

W sprawach dodatku „Śladami przestępców" zgłoszenia osobiste w redakcji przyjmowane są w piątki od godz. 6 do 7 wiecz.

Notatnik ciekawych wydarzeń

Radjo na usługach policji wiedeńskiej

Policja wiedeńska została ostatnio wyposażona obficie w nojnowsze przyrządy radjofoniczne i radjotechniczne.

Po mieście krążą stale wielkie samochody we wnętrzu, których znajdują się stacje odbiorcze i krótkofalowki nadawcze. Zadaniem tych stacyj jest przyjmowanie i nadawanie meldunków, które na falach eteru błyskawicznie docierają do centrali policyjnej, ułatwiając w wielu wypadkach natychmiastową interwencję policji i pościg.

Nadto, pełniący służbę na ulicach policjanci mają być w najbliższym czasie wyposażeni w kieszonkowe stacje nadawcze — ostatni „krzyk" techniki. Stacja taka składa się z miniaturowej skrzynki, od której biegnie sznur z guzikiem i drugi z bateryjką. Skrzynkę policjant zawiesza na piersi, bateryjkę wkłada do kieszeni, a naciskając guzik według alfabetu telegraficznego Morsego nadaje radjo-meldunek, który zkolei przyjmowany jest przez automobilową radjostację. Policja wiedeńska spodziewa się, że radjo odda jej znaczne usługi w walce z przestępczością.

Charakter pisma zdradził oszusta

Jak z rogu obfitości posypały się odpowiedzi na nasze zadanie „listonosz detektywem", ale, niestety, znikoma tylko ich część była zupełnie trafna. Większość czytelników stwierdziła, że dr. Reszyński sam sobie nadał pieniądze, by uchodzić w hotelu za człowieka zamożnego.

Bezwątpienia, że tak było, ale co nasunęło listonoszowi podejrzenie? Przecież trudno przypuścić, aby wytrawny oszust dawał na przekazach w rubryce „nadawca" swoje własne nazwisko. Przeciwnie — dawał na pewno nazwisko inne, a jako odbiorca podpisywał „Reszyński". Zapomniał tylko o jednej rzeczy: o swoim charakterze pisma i to właśnie zwróciło uwagę listonosza.

Oglądając niemal codziennie przekazy, listonosz stwierdził, że adres i sumę na przekazie pisała ta sama ręka, która kładła podpis przy odbiorze — ręka „doktora" Reszyńskiego. Zatem nic innego — tylko charakter pisma zdradził przestępcę i po tem go poznał spostrzegawczy listonosz.

Czytelnicy, którzy w odpowiedzi twierdzili, że listonosz i... doktór Reszyński byli jedną i tą samą osobą rozumieli błędnie; trudno wszak dopuścić możliwość takiej mistyfikacji na oczach portjera i licznej służby w wielkim hotelu.

Odpowiedzi ogółem nadeszło 357 — z tego trafnych zaledwie dziewięc. Autorami ich są pp.:

W. Galiński (Grójec), L. Milewski (W-wa), F. Tarka (Nowy Sącz), K. Skowron (Kraków), W. Turman (Rypin), F. Gutowski (Kraków), S. Krawczyk (Skierniewice), K. Krupiński (Suwałk), Z. Prokopczykówna (W-wa).

Nagrody, drogą losowania otrzymują: p. Leon Milewski (Warszawa, ul. Równa 9) — parę obuwia i p. Kazimierz Skowron (Kraków, Składowa 17) — przybór do golenia.

P. Milewski zechce się zgłosić po odbiór nagrody do administracji w środę dn. 8 lutego; p. Skowronowi nagrodę wysyłamy pocztą.

ELMAR.

„Magik"

W łódzkim banku Stillmana skradziono inkasentowi Rygierowi 10.000 dolarów w chwili, gdy odchodził od okienka kasowego. Wszystkie wyjścia z banku zostały zamknięte, a będący na służbie komisarz Miller zarządził rewizję obecnych w banku interesantów. Rewizja nie dała wyniku. Znajdujący się również w banku „król włamywaczy" Kraśnik proponuje komisarzowi pomoc przy wykryciu złodzieja. Komisarz jedzie do mieszkania Kraśnika, gdzie ten pokazuje mu jakąś starą gazetę. Kraśnik wraz z komisarzem jadą do banku Stillmana, gdzie w biurku kasjera Kraśnika znajduje skradzione pieniądze.

— Powiedzmy! Otóż w czasie swojej tam „karjery" zeszedł się w Rosji z niejakim Sergjuszem Wołczańskim, zresztą człowiekiem dość inteligentnym i pochodzącym z dobrej rodziny, byłym pracownikiem jakiegoś banku. Wołczański był swojego rodzaju unikatem, genjalnym oszustem, fałszerzem, kasiarzem, złodziejem, a dzięki swojej wyjątkowej zręczności, z jaką dokonywał operacyj złodziejskich — zyskał sobie w świecie przestępców rosyjskich przezwisko „Magika". Jego to dziełem była między innemi kradzież bezcennej kolji brylantowej na balu dworskim, gdzie czynu swego dokonał wśród kilkuset policjantów i wywiadowców, sam jeden bez niczyjej pomocy. Złapano go wkońcu; dopiero w czasie rewolucji rosyjskiej wydostał się z więzienia i przybył do Polski, gdzie jako pan Stanisław Wolski rozpoczął nowe życie. Zdołał pozyskać zaufanie wielu osób, a korzystając ze skradzionych jeszcze w Rosji blankietów Banku Państwa — wyjednał sobie również wstęp do pana i posadę w pańskiem banku.

— Niesłychane, niesłychane, — powtarzał Stillman.

Miller ciągnął dalej. — Pan Kraśnik, który ponownie zetknął się z panem „Wolskim" tu w Łodzi, zazdrościł mu powrotu do uczciwego życia i sam chciał to również uczynić. Poprosił więc dawnego przyjaciela o polecenie do jednego z tutejszych przemysłowców, którego pański kasjer znał. Właśnie w tej sprawie dziś pan Kraśnik przyszedł do banku i przy okienku Nr. 3 otrzymał cichą odpowiedź: „Złodziejów nie polecam". Przepojony goryczą odszedł od okienka, jednak z boku obserwował je bacznie. I gdy wynikł alarm, pan Kraśnik wiedział, że kradzieży mogły dokonać tylko cudownie zwinne palce „Magika" w chwili, gdy wkładał inkasentowi do teczki 25 tysięcy zł.

— To była zwyczajna wolta, panie dyrektorze, — wtrącił „fachowo" z boku Kraśnik — Zamiana, jak przy kartach, włożył złote — wyjął dolary.

Miller wyciągnął z kieszeni płachtę gazety, na której widniała fotografja. Mimo dużej różnicy wieku w podobiźnie młodego mężczyzny dyrektor Stillman poznał natychmiast swego kasjera z okienka Nr. 3 Stanisława Wolskiego. Obok fotografji pod nagłówkiem w języku rosyjskim „Najzręczniejszy złodziej Petersburga nareszcie schwytany" następował sążnisty opis bujnej karjery przestępczej Sieriożу — „Magika".

— To był jedyny dowód przeciwko Wolskiemu, jaki miał w swoich papierach pan Kraśnik. Gazeta rosyjska z fotografją. Zabrał mnie do domu specjalnie, by mi ją pokazać, wiedział, że inaczej nigdybym się nie zgodził na szukanie skradzionych pieniędzy w kasach banku Stillmana — zakończył z galanterją komisarz Miller.

*

Około godziny 10-ej wieczór do mieszkania kasjera Stanisława Wolskiego przybył goniec w uniformie banku Stillmana. Gdy Wolski otworzył drzwi, goniec wręczył mu karteczkę: „W pilnej sprawie, dotyczącej konta fabryki Poznańskich p. Dyrektor Stillman prosi uprzejmie o łaskawe natychmiastowe przybycie na krótką pogawędkę do jego mieszkania".

Kasjer spojrzał uważnie na gońca: „Powiesz panu dyrektorowi, że w tej chwili przyjadę". Dał mu drobną monetę i zatrzasnął drzwi.

W mgnieniu oka chwycił z szafy mały neseser, rzucił okiem na jego zawartość — banknoty i złoto, zatrzasnął go, narzucił na siebie futro, rozejrzał się po swoim, tak ładnie urządzonym apartamenciku, mruknął coś pod nosem, przekleństwo, czy wyrazy żalu, poczem zostawiwszy zapalone światło w pokoju, wymknął się przez kuchenne drzwi, szybko lecz ostrożnie zbiegł po schodach, wyszedł przed bramę i skinął na pierwszą z licznych znajdujących się na postoju taksówek.

— Konto firmy Poznańskiego — monologował — to brzmi zbyt niezwykle, aby mogło być prawdziwe...

— Dworzec Warszawski — rzucił szoferowi. Otworzył szybko drzwi taksówki, wpadł do wnętrza i w tej chwili z obu stron chwyciły go krzepkie męskie ramiona, a stal kajdanków objęła zimnym uściskiem jego dłonie. W taksówce błysnęło światło i rozległy się surowe słowa: „Sergjuszu Wołczański, jest pan aresztowany!"

A z przedniego siedzenia wtórował im drwiący śmiech niejakiego p. Franciszka Kraśnika: — Jesteśmy skwitowani. — Magik!

KONIEC

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Dalsza rozmowa byłaby grochem o ścianę. Jak dawniej, tak teraz nikt nie zdołałby przełamać uporu starego Bartłomieja... Jan nie miał nawet już żalu do ojca. Trudno przerabiać na starość człowieka o ustalonych wiekami poglądach. Postanowił sobie tylko ani słowem więcej nie wspomnieć o Irenie przy ojcu.

A co do dziecka: skoro ukrywał tę tajemnicę już od ośmiu lat posążek Matki Boskiej, niech więc nadal tak pozostanie.

Jedną z pierwszych rzeczy Jana po przybyciu było stwierdzenie, czy kartka owa leży jeszcze pod posążkiem. Leżała. Był więc przekonany, że tajemnica jego dziecka nie została jeszcze wykryta.

Znów minęło parę dni. Tym razem, widząc nie schodzące z czoła syna chmury, zagadnęła go matka:

— Serce mi się kraje, gdy patrzę na ciebie, wciąż takiego markotnego. Co ci dolega, synku?

— Duża troska...

— Wiem o tem .Ojciec coś mi już napomknął. Wiem, że nie jesteś szczęśliwy. Ale wierzę, że jednak prędzej czy później się pocieszysz i przyprowadzisz tu śliczną młodą żonkę, córkę ludzi uczciwych i szlachetnych...

Jan spojrzał na matkę z rozrzewnieniem. To dodało staruszce otuchy i mówiła dalej:

— Nie będziemy się troszczyli o to, czy będzie bogata czy biedna. Wiesz, że nigdy nie goniliśmy za bogactwami. Najcenniejszym skarbem jest honor, cześć i dobre imię. Dlatego tak bardzo nam właśnie na tych zaletach zależy...

— Czy ojciec tylko myśli, że ślub mnie pocieszy, czy i ty również, matusiu?

Matka milczała. Jan powtórzył pytanie. Odparła wreszcie:

— Pozostaw ojcu jego złudzenia. Co do mnie... dobrze wiem, że nie ożenisz się nigdy. Irena jest dla ciebie stracona na wieki, a jednak nie zapomnisz jej już nigdy. Serce twoje tylko dla niej bić będzie...

Wskazując zaś na posążek Matki Boskiej, szepnęła głucho:

— Ona przemówiła... Wydała mi twoją tajemnicę... w sam dzień twego przyjazdu.

Jan drgnął. Rzekł:

— Więc już wiesz, matulu, że mam dziecko i obowiązki wobec niego?... O, najpierwszym obowiązkiem było poślubić jego matkę, moją cudną Irenę, którą dziś wydarł mi inny!... Przesądy ojca stały się dla nas nieszczęściem, podkopały przyszłość naszego maleństwa, tego biedactwa, któremu każdy będzie mógł teraz cisnąć w twarz: „Bękart.. znajda!..."

Bartłomiejowa nachyliła się nad siedzącym na krześle synem, pocałowała go w czoło i szepnęła łagodnie

— Ale dlaczegóż nie sprowadzić dzieciaka do nas? Ojciec jest w gruncie rzeczy idealnie dobry człowiek. Przyjmie robaczka z otwartemi ramionami. Wychowamy to dzieciątko na uczciwego i dzielnego człowieka.

Poczem dodała:

— Och, gdybym wiedziała dawniej... gdybym wiedziała!...

— Cobyś wtedy zrobiła, matulu?

— Takbym prosiła ojca, takbym błagała, że wymogłabym na nim twoje małżeństwo z Ireną. Możeby krzyczał, piorunował, przeklinał, ale wkońcu rzekłby. „Zrobiłeś dziewczynę matką... to się z nią żeń".

Jan westchnął:

— Co tu gadać o tem, coby było? To gorzkie żale poniewczasie, spóźnione i zbyteczne. Tak, tak — dodał z goryczą — zło już się stało i nie odstanie... Chcę cię nawet prosić, mateńko...

— O co, synku?

— Abyś zachowała tę tajemnicę świętego posążku Bogarodzicy dla siebie.

— Jakto? Więc wolisz, żeby ojciec nie wiedział?... — urwała.

Bo już nie mogła dłużej wytrzymać. Rozżalone serce zbyt przepełniło się zgryzotą. Padła na krzesło pogrążając głowę w dłoniach. A przez nie — już po chwili pociekały gorzkie łzy, spływając po pomarszczonych policzkach...

Ciężka to była dla niej chwila. Trzydzieści pięć lat już była po ślubie ze swym Bartłomiejem, a po raz pierwszy dopiero miała mieć przed nim tajemnicę. ... dzie teraz żyła w nieustannej udręce, aby nie wygadać się, a zarazem targana szalonem pragnieniem ujrzenia owego małego Bolesia, swego wnuczka jedynego... Do serca sączyły się przeczucia... najczarniejsze...

Minęło parę dni. Aż tu do leśniczówki zawitał gość. Był to Marjan Merecki, który dowiedział się o obecności w Wilczycach kolegi Marlewskiego i przybył w odwiedziny. Znali się od dzieciństwa. Marjan bywał jeszcze jako chłopiec nieraz świadkiem spotkań miłosnych jego siostry z Janem.

Po skończeniu szkoły oficerskiej Marjan, jak wiemy, odrazu postarał się o przydział do K. O. P.-u, a Jan udał się tam później, uciekając z Rembertowa.

Gawędzili ze sobą przyjaźnie. Potem Marjan powiedział, że już musi wracać do dworu na obiad. Usilnie zapraszał Jana, aby poszedł wraz z nim. Jan odmówił.

Pożegnali się...

Jan zamyślił się głęboko. Ale doszedł do wniosku, że słusznie postąpił. Poco walczyć z czemś już bezpowrotnie zakończonem? Irena należała teraz do innego. Obowiązkiem Jana było więc unikanie jej. Postanowił nawet wyjechać z Wilczyc natychmiast, aby przypadkiem nie zetknąć się z nią na przechadzce leśnej.

— — — — — — — — — —

Marjan zauważył, że coś nie klei się między jego siostrą a jej mężem. Nie wiedział jednak dokładnie, o co chodzi, a przez dyskrecję nie dopytywał się. Irena korzystała z obecności brata, aby przy jego opowiadaniach o rozmaitych wydarzeniach granicznych skracać sobie wieczory. W inny sposób postanowił natomiast skorzystać z jego obecności — Walski.

Pewnego wieczora, gdy Marjan udał się wcześniej na spoczynek, Leon gwałtownym ruchem zatrzymał żonę, która już też się podniosła i syknął:

— Zostań!...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Chcielibyśmy z żoną żyć spokojnie do śmierci z procentów od kapitału. Przy obecnej drożyźnie, potrzebaby na to sto tysięcy złotych... — rzekł Jadach

— Oszaleliście, czy co? — zawołała Helena.

— Jakto? Przecież przy obecnych niskich procentach nie dadzą nam więcej, niż trzy, albo trzy i pół od sta, więc nie będziemy mieli nawet trzystu złotych miesięcznie. Jak z tego wyżyć? To też chcieliśmy, aby pani nam ciepłą rączką jeszcze coś dołożyła...

— Powtarzam, że oszaleliście. Skąd ja wam wezmę taką sumę?

— Jakoś pani sobie da radę.

— Czy to wasze ostatnie słowo?

— Ostatnie. Nawet jednego grosika nie ustąpię.

— W takim razie: żegnam...

— Niechże się panusia nie gniewa. To przecież jasne, że gdy wyśpiewamy wszystko panu mecenasowi, drożej panią to będzie kosztowało.

— Czyniąc to, zabilibyście kurę, znoszącą złote jajka.

— Bynajmniej. Mecenas dałby jeszcze większą sumę, aby tylko nie było skandalu.

— Nic z tego! Ubiegłabym was! Przyznałabym się przedtem do grzechu przedślubnego. Umiałabym go tak rozrzewnić, że przebaczyłby mi wszystko, a wtedy spaliłyby wasze plany spaliłyby na panewce.

— Ho, ho... ale paniusia sprytna! Wcale m nie przypuszczał...

— Właśnie... A wy myślicie, że macie do czynienia z biedną ofiarą. Otóż — nie! I aby wreszcie wszystkiemu położyć kres, dziś jeszcze opowiem wszystko mężowi!

— Ha, ha, ha!.. A tom się uśmiał!.. I myśli paniusia, że on tak zaraz przebaczy?

— Z pewnością.

— Może... jeżeli pani mu opowie tylko o panu Roliczu. To rzeczywiście... Ostatecznie niema nieszczęścia, gdy dziewczyna, która jest bez chłopa, pofigluje z tym lub owym, czekając na męża ślubnego. Lepsze to, niż zły ożenek na gorąco. To każdy rozsądny człowiek wybaczy. Ale, gdy się mecenas dowie, że się powstrzymało Rolicza od ratowania nieboszczyka pana dziedzica Wilewskiego... że się potem dopuściło do procesu i nie ratowało kochanka przed strasznym niebezpieczeństwem — powie sobie: a to podłe stworzenie, a to złe babsko tchórzliwe, nikczemne...

— Łajdaku, niegodziwcze!..

— Niegorszy od pani...

— Posłuchajcie mnie, Jadach, zastanówcie się... Przecież to olbrzymi grosz... Doprawdy, nie mogę... Nigdy nie będę mogła.. Błagam was, Jadach... Przecież nie jesteście złym człowiekiem...

— Ja? Najpoczciwszy człowiek na świecie. Można mnie przykładać do rany...

— Dlaczegóż jesteście dla mnie taki okrutny, taki niemiłosierny?

— Ano... czasy są ciężkie, życie drogie... Przy tych paru złotych miesięcznie nie uda nam się nawet związać końca z końcem, choćbyśmy żyli najskromniej.

— Mogę wam jeszcze tak powiedzieć: obliczałam, że będziecie mieli trzy tysiące procentu rocznie. Otóż mogę wam takie trzy tysiące rocznie dawać stale zgóry... Nawet cztery tysiące...

— O. to nie będzie to samo. Człowiek nigdy nie zna dnia ani godziny. Dziś jest, jutro go niema. Co wtedy zrobimy? Szukaj wiatru w polu. Wszystko to z żoną obmyśliliśmy dokładnie i doszliśmy do wniosku: sto tysięcy gotówką na stół i ani grosika mniej. Interes i korzyść jest obustronna.

— Ani nawet nie myślcie o tem. Mowy niema. Wasza nieustępliwość upoważnia mnie do użycia wobec was kroków, najdalej idących...

— Czy to groźby?

— Być może... Nie mam powodu już z wami się patyczkować... Znajdę sposób...

— Końby się uśmiał. Wiem, co pani ma na myśli. Nie odda listów dobrowolnie, to mu je skradnę. Próbowała pani przecież już raz nam je zwędzić. Pamiętam, jak to pani ni stąd ni zowąd była łaskawa nas odwiedzić podczas naszej nieobecności i przewrócić wszystko do góry nogami. Gdyby nie moja dobroć, mógłbym oskarżyć panią o usiłowanie kradzieży. Chce pani ponowić próbę? Nie radzę. Listy są tak dobrze schowane, że nikt ich nie znajdzie. Mógłbym powiedzieć: nawet już ich nie mam ... powierzyłem komuś zaufanemu. Ale nie lubię kłamać i powiem prawdę: listy są u mnie. Ale co tu dużo gadać? Sprawa jest prosta — ma pani dać sto tysięcy złotych. Wiem, że taka forsa po ulicy nie chodzi, daję więc pani dwa miesiące do zdobycia jej. Jeżeli za dwa miesiące nie dostanę tych pieniędzy...

— ...to co?

— ...to odbędę pogawędkę z panem mecenasem Turkowskim. Jestem przekonany, że wybuliłby lekko sto tysięcy, gdyby wiedział, jak sprawa stoi. Więc będzie wiedział... Trudno... Skoro pani sama nie raczy...

Dalszy ciąg nastąpi.

Bohaterki kryzysu

to matki żony i córki bezrobotnych

W czasach, gdy o świetność kraju walczono orężem, kobiety nie idąc na wojnę budziły w mężczyźnie ducha odwagi, zagrzewały do boju. Zasługą kobiety było męstwo żołnierzy, którzy woleli polec na placu boju, niż powrócić do domu jako zwyciężeni.

Dziś przeżywamy nowy okres w historji świata, okres przesilenia gospodarczego, najliczniejszego bezrobocia; ten ogólnoświatowy stan uczynił z kobiety współczesną bohaterkę, której rolą jest również pobudzanie do walki... do walki z kryzysem. Posłannictwo to pełnią ofiarnie matki, żony i córki bezrobotnych.

Mężczyzna po bezowocnych poszukiwaniach pracy, opuszcza ręce. Rezygnacja wywołuje w mężczyźnie apatję, dezercję przed rozdzierającym serce widokiem głodnych dzieci, desperackie myśli o samobójstwie. Codzienne kroniki notują zgony denatów — mężczyzn z uwagą: „Przyczyną rozpaczliwego kroku —brak środków do życia". Te same szpalty w gazetach, zapełniają wzmianki o kobietach: wypadki zasłabnięć z głodu, amputacji nóg odmrożonych aż do ran, o śmierci z wycieńczenia.

Kobieta nie ucieka dobrowolnie od życia, tkwi na posterunku, jak żołnierz. Trzeba ratować duszę mężczyzny zaprzedaną szatanowi bezrobocia, trzeba nakarmić dzieci!

Zgłosił się do redakcji 26-letni bezrobotny, jeden z tych, którzy po wydeptaniu schodów do urzędów pośrednictwa pracy, pokładają w niestety, niezawsze skutecznem ogłoszeniu w gazecie. Ze łzami w oczach pokazywał odpadające od butów podeszwy.

— Zdarłem ostatnie odzienie — skarżył się, — w takim stanie to już nawet nie można szukać zajęcia. Lepiej się zabiję, jak mam być ciężarem starej matce.

— A z czego matka się utrzymuje— spytałam.

— A no, jak kobieta: tu wyprosi, tam zarobi, z niczego potrafi — odpowiedział.

I to jest prawda; tam, gdzie mężczyzna nie pomoże, tam kobieta poradzi.

Kobieta wzięła na swoje barki ciężar utrzymania domu i tylko dzięki niej, całe rodziny bezrobotnych nie wymierają śmiercią głodową. Żony i córki bezrobotnych wynajdują zarobek, jak by wyczarowując go.

Gdy nie uda się zdobyć „posług", nie cofają się przed żadnym sposobem, wysilają całą energję, zdobywają się na największe poświęcenie i na najdowcipniejszą pomysłowość. Potrafią z baraków wędrować do dużych kamienic, zamieszkałych przez zamożniejszych, pukać do drzwi kuchennych z pytaniem: może trze ba kubeł ze śmieciami wynieść?

Do sklepiku przychodzi lokatorka z sutereny.

— Mogłabym bez zapłaty, słoje po śledziach wymyć — prosi. I myje słoje po marynowanych śledziach za pozostały słony sos, którym w domu krasi kartofle, żeby oszczędzić na kupnie soli.

Żony bezrobotnych pieką pota jemnie pączki, obwarzanki, a córki sprzedają te smakołyki ukradkiem przed policją. Matka rodziny z dwóch porcyj zupy, otrzymanych ze stacji opieki, upitrasi obiad dla 6-ciorga osób!

Te kobiety zapracowane, niedożywione, nie czynią wyrzutów mężowi, który z braku zajęcia, wyleguje się w łóżku, włóczy po ulicach, a w najlepszym razie przesiaduje w lokalu związkowym. Te kobiety starają się przywrócić mężczyźnie ustępującą energję, słabnącą wolę, zamierające poczucie własnej wartości. Zapracowana kobieta, porucza mężowi sprawy, których sama rzekomo nie potrafiłaby załatwić: Ty załatw z gospodarzem, który grozi eksmisją, idź po karki na węgiel, wytłumacz, co pisze w gazecie.

Oto charakterystyczny przykład: Żona bezrobotnego murarza utrzymuje ze sprzątania biura matkę, męża i troje dzieci. W biurze zimią ma dużo więcej pracy: codziennie myje podłogi, okna, pali w 6-ciu piecach. Ta kobieta wstaje o 5-ej rano, żeby nadążyć. Niezawsze uda jej się wyjść na obiad, często do wieczora nie ma nic gotowanego. Jest zmęczona, wyczerpana. W rozdrażnieniu skarżyła się na męża:

— Kupiłam mu buty, żeby się nie wymawiał od chodzenia za pracą; nie mam mu za złe, że nie zarabia, tylko, że się o zajęcie nie stara. Bo szukać roboty, to już ciężka praca, która głupie, złe myśli z głowy odpędza.

Na moje pytanie, dlaczego jej mąż nie pomoże w pracy, mógłby przecież podłogi froterować, w piecach palić, odpowiedziała z przekonaniem:

— Sprzątanie, to nie męska robota.

Tę dumę, zresztą fałszywą, podtrzymuje w mężczyźnie kobieta: daje mężczyźnie poczucie, że wart jest i zdolny do innej, trudniejszej bardziej fachowej pracy, daje to właśnie samo poczucie, którego brak zabija ochotę do życia.

Żony, córki bezrobotnych nękane nędzą, nie dały się zwabić na t. zw. „lekki chleb". Ulica wchłania nędzarki — sieroty, kobiety samotne, najczęściej byłe służące, nieprzyzwyczajone do głodowania. Kobieta, której zadaniem jest obronić męża, ojca, czy brata przed myślami o występku, wie, że nie wolno jej samej poddać się złu, że swoim upadkiem pogłębiłaby tragedję bezrobotnego żywiciela.

Prawda, że warunki życia, sprzyjają pracy kobiecej. Kobieta znajduje dziś łatwiej pracę, jako siła tańsza, niefachowa, zdolna do przerzucania się ku bardziej popłatnym zawodom. Poza tem kobieta nie pracująca zarobkowo, nie próżnuje. Czas jej wypełniają zajęcia gospodarskie, które chronią od zgubnego działania bezczynności i nudy.

Kobiety w rodzinach bezrobotnych zasługują na miano bohaterek, na głęboki szacunek dla ich hartu ducha i woli.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej

Młodość dla młodości

Dzisiejszy Sąd rozpoczynamy przemówieniem zbiorowem. Zabiera głos cała grupa, podpisująca się: „Stali prenumeratorzy i przyjaciele" naszego pisma. Piszą oni:

„Oceniając w pełnej mierze wzniosłą myśl i doprawdy podziwu godne dążenia Szanownej Redakcji w kierunku niesienia ulgi i służenia radą naszym współczytelnikom, nie chcemy apelu Redakcji pozostawić bez echa, prosząc o zamieszczenie naszej skromnej opinji o sprawie nowej nieszczęśliwej pary „Przyjaciół": p. Ninki i p. Andrzeja W.

P. Andrzejowi, którego cierpienia nie znają sobie równych w dziejach miłości i namiętności, radzimy zamiast samozaspakajania się — zimny prysznic codziennie z rana po wstaniu i wieczorem przed snem. Następnie — sport saneczkowy, ewentualnie... zbieranie znaczków pocztowych (?).

O ile podobny tryb życia nie zdołałby ugasić płomiennych za pędów p. Jędrusia, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko zwrócić się do p. Ninki, pierwszej kobiety, która dała mu poznać rozkosze miłosne, z prośbą o subwencję w sumie zł. 5 tygodniowo na realizację marzeń i snów, szkodliwych, o ile nie zostają... ziszczone.

Doprawdy szkoda, że tak dobrze zapowiadający się młodzian w przykry sposób marnuje swe „zdolności" i że nie powstały jeszcze u nas zakłady rozrodcze, które mogłyby zużyt kować go ku wielkiemu pożytkowi społeczeństwa, aby geniusz p. Andrzeja nie został zapoznany.

P. Nince nie możemy nic real nego powiedzieć, ponieważ jej cierpienia nie zostały w liście dokładnie sprecyzowane. Gdy to nastąpi, chętnie posłużymy radą".

W mniej ironiczny ton uderza trzeźwo rozumująca i bezsporną sympatyczna niewiasta — p. Luśka Tomalówna z Grzybowa pod Rembertowem, pisząc:

„Panie Andrzeju, niech Pan nie zapomina, że Pan jest mężczyzną w kwiecie wieku, a p. Ninka mogłaby być Pańską matką. Cóż z tego, że Pan kocha ją teraz? Ale co będzie później, drogi Przyjacielu? Pan się widocznie nie zastanowił nad tem, że taka szalona różnica lat kiedyś się odezwie. Przecież, gdy Pan już będzie miał czterdziestkę, będzie Pan jeszcze mężczyzną w sile wieku, a p. Ninka będzie już wtedy dźwigała pięćdziesiątkę i z pewnością Pan powie sobie wtedy: „Cóż mi po takiej starej babce, mało to mogę mieć młodszych?"

Proszę się nie gniewać za określenie „stara babka", ale kto wie, czy Pan wtedy nie powie gorzej.

Twierdzi Pan, że miłość Pańska ku Nince jest tak szalona, iż Pan na inne kobiety nawet spojrzeć nie może, a ponieważ zmysły nie mają ujścia, uprawia Pan... samogwałt. To tylko dlatego, że Pan nie przestaje marzyć o p. Nince. Jeżeli ona naprawdę Pana kocha, powinna Pa[illegible] wszelką nadzieję, a wtedy Pan będzie musiał poszukać sobie innej dziewczyny i już, spodziewam się, młodszej.

Radzę Panu ze szczerego serca, niech Pan postępuje według głoszonego niejednokrotnie przez red. Iksa hasła: „Młodość dla młodości". Jeżeli Pan uważnie czytuje nieoceniony dział „W cztery oczy", musiał tam Pan nieraz dostrzec potępianie miłości między ludźmi, których dzieli duża różnica wieku, a szczególnie, gdy kobieta jest choćby o parę lat starsza od mężczyzny.

Niechże Pan korzysta z mądrych i światłych rad tego doświadczonego człowieka, a znajdzie Pan w nich poparcie moich poglądów. Proszę bardzo uważać w życiu wogóle; łatwo nas na skrzydła związać, ale rozwiązać już jest znacznie trudniej".

Załączone w liście p. Luśki gorące słowa uznania i serdeczne pozdrowienia dla red. Iksa, oddaliśmy pod właściwym adresem i otrzymaliśmy dla Pani wzajemne pozdrowienia oraz dużo szczerej podzięki za te słowa, które są dla red. Iksa najmilszą nagrodą za jego pracę.

Wśród potępionych

Poprzez bramy więzienne do szczęścia małżeńskiego

Miłość nie zna przeszkód — mówi popularne przysłowie, którego prawdę tylekroć już wykazało samo życie. Przez łzy, upokorzenia, niedostatek, głód i nędzę, a nawet bramy więzienne dążą ku sobie dwa serca, za palone szczerem uczuciem miłosnem.

Żywą ilustracją powyższego jest fakt, jaki ostatnio wydarzył się w więzieniu kieleckiem. Na ręce tamtejszych władz prokuratorskich wpłynęła prośba więźnia Antoniego P. o pozwolenie dokonania w kaplicy więziennej obrzędu zaślubin z kobietą, która przebywa również poza kratami.

Więzień P. jeszcze, jako człowiek wolny, poznał ową dziewczynę, pałając niekłamanym ku niej afektem. Dłuższa zażyła znajomość między nimi, pośród wielu jasnych kart, miała jedną ciemną stronicę, a mianowicie chwilowe zapomnienie się obojga.

— „Krew nie woda" — mawiał narzeczony, pocieszając swą ukochaną prędkim ożenkiem. Jednak droga życiowa niezawsze bywa usłana różami, częściej natomiast piętrzą się na niej ciernie przeszkód. Tak było i w tym przypadku.

Obecny więzień spotkał się ze zdecydowanym oporem rodziny, a szczególnie braci, którzy posunęli się do gróźb pobicia narzeczonych oraz wywołania krwawej awantury podczas ślubu. Rodzina nieszczęsnej dziewczyny zkolei, dowiedziawszy się, że ma ona wkrótce zostać matką, wypędziła ją, nie okazując najmniejszego zainteresowania się jej życiem. Los zacząl więc ze wszystkich stron smagać kochające się serca. Z tak wielkich opresyj mogą wyjść odważnie i cało tylko ludzie o silnej woli i stalowych nerwach. Tych dwóch warunków zabrakło narzeczonym.

On, wkrótce wpadł w towarzystwo „niebieskich ptaków", tułaczych się cudzem dobrem. To też po miesiącu złapano go już na gorącym uczynku kradzieży w mieszkaniu takiego samego biedaka, jak i on. Powództwo wtrącił za kraty, a wyrok przeznaczył mu dwuletni okres przymusowego rozstania się z wolnością.

Pozostawiona na łasce życia narzeczona z każdym dniem staczała się ku położeniu niemal bez wyjścia. Tragizm sytuacji powiększył się z chwilą przyjścia na świat maleństwa. Teraz nie mogło być mowy o źródłach pierwotnych zarobków na posługach. Z nieślubnem niemowlęciem nikt jej nie chciał przyjąć. Ukradła... i wkrótce zastukała do tych samych wrót więziennych, co jej narzeczony.

Twardy rygor więzienny za brania wprawdzie porozumiewania się kobiet z mężczyznami. Czego jednak nie dokonają przestępcy?

Dość, że narzeczeni porozumieli się z sobą, dochodząc do wspólnego wniosku, że tu nikt im już nie przeszkodzi. Za murami więzienia mogą dopiero pobrać się spokojnie.

Władze prokuratorskie odniosły się do prośby przychylnie to też niezadługo w cichej kaplicy więzienia kieleckiego zabrzmi uroczyste Veni Creator....

Miesławski.

Najnowsze potwory powietrzne

Fruwające tanki

Człowiek jest niezmordowany w poszukiwaniu coraz nowych narzędzi mordu. Pomysłowość techników w tej dziedzinie przechodzi ludzkie wyobrażenia.

Trudno sobie naprzykład wy obrazić tank (czołg) wojenny, mogący fruwać, a jednak inż. J. Walter Shristie, wynalazca wielu wojennych przyrządów wojskowych, w ścisłej tajemnicy zbudował tak straszną w swem działaniu maszynę niszczycielską, że pewne państwo proponowało mu za nią nieprawdopodobną sumę pieniędzy. Nadaremnie.

Latający czołg, bo o tę maszynę nam chodzi, pozostał własnością Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przyjrzyjmy mu się teraz, gdy istnienie jego przestało być tajemnicą.

Czołg Christie'go waży zaledwie 5 tonn. Posiada on urządzenie klamer i uchwytów, za pomocą których przymocowuje się go pod kabinę olbrzymiego aeroplanu bojowego. Aeroplan ten przenosi go z miejsca na miejsce z łatwością, odczepiając go na lądzie za pomocą zwykłego poruszenia dźwigni. Zarówno aeroplan, jak i czołg, stanowią zupełnie samodzielne jednostki bojowe. Aeroplan może być używany bez czołgu, jako płatowiec bombowy, a czołg posiada własny silnik 750-konny, pozwalający mu rozwijać dość znaczne prędkości na lądzie. Gdy obie maszyny mają, jako jedna całość, wznieść się w powietrze, czołg — zapomocą specjalnej przekładni — pomaga swoim silnikiem w napędzaniu śmigła aeroplanu. Bez tego urządzenia (przekładni), aeroplan nie mógłby się wznieść z tak potwornym ciężarem.

Szybkość czołgów inż. Christie'go na lądzie wynosi 100 km. na godz., co jak na ten rodzaj wozów, stanowi prędkość niespotykaną.

Ogółem biorąc, te ruchome fortece „spadające z nieba", uzbrojone w działka szybkostrzelne oraz karabiny maszynowe, dokonująće dzieła zniszczenia, poczem przenoszące się z ogromną szybkością, drogą powietrzną, o setki kilometrów, stanowią ogromną zdobycz wojenną techniki lat ostatnich.

KRONIKA KRAKOWA

Luty
7
WTOREK
św. Teodora

Wsch. sł. g. 6·52 — Zach. sł. g. 16·27

Przepowiednie astrologiczne.

Dowiemy się o śmierci wybitnego polityka zagranicznego. Usłyszymy o katastrofach lotniczych i samochodowych. Wogóle jest to dzień wypadków różnego rodzaju.

Pożegnanie prezydenta m. Krakowa Beliny-Prażmowskiego

Dowiadujemy się, że w nadchodzącą niedzielę w sali radnej na ratuszu odbędzie się uroczyste pożegnanie przez obywatelstwo krakowskie odchodzącego na stanowisko wojewody do Lwowa, dotychczasowego prezydenta m. Krakowa Beliny-Prażmowskiego.

Wybór nowego prezydenta w myśl statutu nastąpi w 14-cie dni po ustąpieniu dotychczasowego prezydenta. Ogólnie mówi się, że wybór padnie na prezesa okr. Rady BBWR dra Kaplickiego.

Tajemnica przystanku tramwajowego w Krakowie

Jak już wczoraj donieśliśmy koło przystanku tramwajowego przy ul. Rakowieckiej rozegrała się onegdaj krwawa tragedja. Podajemy jeszcze garść dalszych szczegółów:

Ona 16-letnia dziewczyna pochodząca ze Słomnik, Franciszka Kurkówna. On — stolarz zam. w Podgórzu przy ul. Salinarnej — Wiktor Adamek lat 22.

Poznali się w Słomnikach przed rokiem i ostatnio często widywali się w Krakowie, gdyż Frania często przyjeżdżała do swego stryja zamieszkałego przy ul. Topolowej 28 — Adamek często zachodził do stryja Frani, razem chodzili.

W niedzielę popołudniu zebrało się u stryja Kurkówny liczniejsze towarzystwo. Około godz. 7-mej wieczorem przyszedł Adamek w stanie podchmielonym. Rozmawiał jak zwykle, żartował tylko mało się zwracał do Kurkównej. Około godz. 9.20 całe towarzystwo pożegnało się i odeszło, a wraz z niem wyszedł Adamek i Kurkówna, którą prosił, aby go odprowadziła do przystanku tramwajowego.

Wszyscy razem doszli do przystanku, tam zaczęli się żegnać i rozchodzić. W momencie tym nadjeżdżał tramwaj w kierunku miasta, a Adamek zamiast wsiąść do tramwaju błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni automatyczny pistolet kaliber 7.65 i strzelił do Kurkównej. — Ofiara zbroczona krwią padła na chodnik z przestrzeloną szyją.

Jeden z członków towarzystwa, który uprzednio był na wizycie w domu stryja zastrzelonej, Jan Pajdak, woźny fabryki „Oryza", puścił się w pogoń za mordercą. Dopadł go u zbiegu ulicy Topolowej i Arjańskiej i chwycił za płaszcz. Adamek odwrócił się i grożąc rewolwerem Pajdakowi zawołał: „Odstąp, bo cię kropnę". — Pajdak widząc wymierzony do siebie rewolwer odstąpił.

W tym momencie Adamek strzelił sobie w usta padając trupem na miejscu.

Ucieczka groźnych bandytów

Z aresztów policyjnych w Delatynie zbiegli wczoraj dwaj niebezpieczni rabusie: Dmytro Wacek i Dmytro Struk. Wacyk był herszten głośnej bandy, trudniącej się rozbojem w Dolinie Prutu którą policja ostatnio zlikwidowała w powiecie samborskim. Bandyci przepiłowali w nocy kraty i zbiegli. Policja podjęła za nimi pościg.

Zbrzydło mu życie

Już od dłuższego czasu ciężko chory krawiec Ryszard Zagan, zam. w Król. Hucie przy ul. Pudlerskiej 26, postanowił odbrać sobie życie. Wykorzystając chwilę samotności w mieszkaniu, oblał odzież, którą miał na sobie, benzyną i podpalił ją, zamieniając się w oka mgnieniu w żywą pochodnię.

Na szczęście w najniebezpieczniejszej chwili przybyła żona nieszczęśliwca i jego dzieci i wspólnemi siłami zdołali ugasić płomienie, otaczające ojca rodziny.

Zagan jednak odniósł tak poważne poparzenia na całem ciele, że musiano go przewieźć do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku była ciężka choroba.

Pierwszy dzień senzacyjnej rozprawy przeciw dyr. Reichertowi i tow. o podpalenie i oszustwo przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczął się przed Sądem przysięgłych w Krakowie proces przeciw sok. E. Reichertowi, kapitanowi rez. i przeciw osk. J. Dudziakowi, rob., którzy oskarżeni zostali o podpalenie w lutym 1931 baraków w Płaszowie, celem uzyskania premji asekuracyjnej w kwocie zł. 80.000.

Po załatwieniu wstępnych for malności, Przewodniczący przystąpił do przesłuchania osk. Reicherta.

Osk. Reichert do winy się nie poczuwa i stanowczo wyklucza, aby się dopuścił inkryminowanego czynu i w tłomaczeniu swem podaje:

W lutym 1931 wybuchł pożar baraków wojskowych, dzierżawionych przez firmę „Orient", której wł. był Reichert znajdowały się meble i biurka i to w sposób dla oskarżonego zupełnie niespodziewany.

Oskarżony poraz ostatni przed pożarem był w barakach w Płaszowie 21. 2. 1931 około godz. 10 rano, przy pomocy wspólosk. Dudziaka i św. Turyny wyniósł z magazynu tylko kilka drobnych mebli, poczem zamknął barak na klucz, który oddał magazynierowi i więcej do Płaszowa nie przyjechał aż dopiero po zawiadomieniu go o pożarze.

Następnie okazał osk. księgę inwentarzową, wykazując, że w krytycznym czasie znajdował się w magazynie meblowym cały zapas towarów przez niego podanych, przyczem stwierdził, że zapas towarów był przez niego i jego pracowników skontrolowany.

Poczem obrońca dr. Aschenbrenner zadaje oskarżonemu szereg pytań zmierzających do odparcia twierdzeń oskarżenia i wykazujących, że osk. zarzuconego czynu się nie dopuścił.

Wkońcu przystąpiono do przesłuchania drugiego osk. Dudziaka, który również do winy się nie poczuwa i przedstawił, że pracował u osk. Reicherta w charakterze robotnika jednakowoż osk. Reichert do pożaru go ani nie namawiał, ani sam pożaru nie wzniecił.

Po przesłuchaniu Dudziaka rozprawa została przerwaną o godz. 3 po poł. do dnia dzisiejszego i dzisiaj rozpocznie się przesłuchanie świadków.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Cieślewski, wotują s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Ostręga, oskarża prok. dr. Boryczko, Tow. Ubezp. zastępuje adw.dr. Fendler, osk. Reicherta bronią **adw. dr. Aschenbrenner** i adw. dr. Szurtej z Warszawy, zaś osk. Dudziaka adw. dr. Holleander.

Tragedja akademicka

Podwyższenie opłat w szkołach akademickich spowodowało zmniejszony napływ młodzieży w b. r. akademickim na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Ale i wśród tych, którzy zdolali zebrać odpowiednie kwoty na początkowy wpis i pierwszą ratę jest wielu takich, którzy nie mogą zdobyć środków na zapłacenie reszty należności. Około 400 studentom Uniw. Jag. grozi, w razie nieuiszczenia przypadającej drugiej raty opłat, skreślenie z listy słuchaczy w myśl odnośnych przepisów. Władze akademickie idą tym studentom jak najdalej na rękę, jednak bez pomocy społeczeństwa znaczna ich część znajdzie się poza nawiasem uczelni, opuszczając ją z uczuciem żalu, a często i rozpaczy.

Wypadek na Placu kolejowym

Dnia 6 bm. o godz. 1.30 wezwano Pogotowie Ratunkowe na Plac Kolejowy w Krakowie do Kędzia Katarzyny lat 25 zam. w Chełmie Lubelskim która nagle dostała boleści przedporodowych. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Nagłe zasłabnięcie dorożkarza w Rynku Głównym

Wczoraj o godz. 10-ej wezwano Pogotowie Ratunkowe na Rynek Główny do Mozgalewskiego Zygmunta, dorożkarza zam przy ul. Gęsiej który nagle zasłabł. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawiono go w opiece domowej.

Schwytanie włamywacza

Policja krakowska aresztowała Podborskiego Jana, lat 29, zam. przy ul. Piekarskiej 13 za kradież towarów galanteryjnych wart. 1200 zł. z zamkniętego składu Silbigera Józefa przy ul. św. Stanisława 6 dokonanej w nocy z 25 za 26 bm. Część towaru odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Tragedja zrujnowanej rodziny

Przy ul. Ekierta 22 we Lwowie rozegrała się wstrząsająca tragedja, zakończona samobójstwem 30-letniej Bety Grynbergowej.

W domu panowała straszliwa nędza, groziła eksmisja z mieszkania, a nadomiar złego dziecko z powodu głodu zachorowało.

Nie mogąc dłużej znieść tego piekła, nieszczęśliwa matka zażyła trucizny.

Ohydny mord

W Wąsicach pod Wołczynem w pow. Kluczborskim na Śląsku Opolskim zastrzelony został wczoraj w domu swej narzeczonej robotnik Kubiszok.

Kubiszok był z przekonania Polakiem. O godz. 17.30 zapukał ktoś do mieszkania rodziców narzyczonej Kubiszoka.

Skoro tylko drzwi odemknięto przybysz wdarł się przemocą do mieszkania i nie mówiąc ani słowa strzelił 2 razy do siedzącego za stołem Kubiszoka. Poczem zbiegł. Oba strzały w głowę i piersi były śmiertelne.

Może być że morderswa dopuścił się wzgardzony amant narzeczonej Kubiszoka, ale nie jest wykluczonem również zabójstwo na tle politycznem.

Lekarz pobił pacjentkę

Do lecznicy dr. Delfina w Łodzi zgłosiła się Ch. Tabacznik z 15-letnim synem, który przechodzi chorobę oczną. Lekarz oświadczył że kuracja ma trwać 3 miesiące i kosztować będzie 150 zł., na co Tabacznikowa odrzekła, że w tej sprawie musi się porozumieć ze swym mężem.

Dr. Delfin nie chciał wydać Tabacznikowej recepty, gdyż wręczyła mu tylko 5 zł. Między Tabacznikową a lekarzem doszło do scysji gdyż wyrywał jej receptę. Oburzony lekarz usiłował pobić Tabacznikową.

Na odgłos krzyku Tabacznikowej do gabinetu lekarza wbiegł przebywający w tym czasie na korytarzu jej syn. Również na niego rzucił się doktór i pobił, poczem oboje wyrzucił na korytarz i z rewolwerem w ręku groził, że o ile nie opuszczą jego domu wystrzeli „wszystkich jak bydło.

Tabacznikowa z synem udała się do komisarjatu policji, gdzie zameldowała o tem zajściu, oraz skierowała sprawę o pobicie do sądu.

Trzy rozprawy o zniewolenie

Pod groźbą śmierci zniewolił dziewczynę na bulwarze Wisły w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. karnym w Krakowie przed przewodniczącym s. o. dr. Pilarskim i wotantami s. o. Stuhrem i Soleckim z osk. prok. dr. Garbaczyńskiego zasiadł na ławie osk. wczoraj Antoni Skorupa, lat 35, robotnik, z Krakowa, Grzegórzecka 72, oskarżony o to, że dn. 15. X. 1932 dołączył się do samotnie idącej Antoniny Musiałowej (Piastowska 8) i w pewnym momencie gdy znaleźli się na bulwarze lewego brzegu Wisły k. fabryki Zieleniewskiego rzucił się na nią i pod groźbą zabicia jej użył ją cielesnie.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie na wniosek obrońcy o przesłuchania świadka dodatkowego rozprawę odroczył.

* * *

Zniewolił służącą

Drugi z koleji zasiadł Leib Cukier, lat 28, oskarżony o to, że dnia 15 X. 1932 będąc sublokatorem Pemperowej przy ul. Lubicz 17 w Krakowie, w nocy wszedł do kuchni w której spała służaca Marja Łaka i pomimo jej oporu dopuścił się na niej gwałtu. Sąd po przeprowadzonej rozprawie na wniosek obrony rozprawę odroczył.

Fryzjer usiłował zniewolić praczkę

Przed tym samym Trybunałem zasiadł na ławie oskarżonych Leon Finkelperl, l. 29, fryzjer, (Marjewskiego 15) osk. o to, że gdy do niego przyszła niejaka Marja Okular (Salinarna 7) praczka, po zapłatę 5 zł. za pranie bielizny zamknął pokój i chciał się na niej dopuścić gwałtu zniewolenia targając na niej suknię, lecz na jej krzyk począł się dobijać obok mieszkający Juljan Poweża odstąpił od zamierzonego czynu. Sąd po przesłuchaniu stron wydał wyrok mocą którego skazał osk. Finkelperla na 6 miesięcy więzienia zawieszając mu karę na przeciąg 3 lat.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Koń parowy

REPERTUAR KIN.
Adria: Trade Horn
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Bezdomni
Promień: Parada miłości
Słońce: Bezimienni bohaterowie
Sztuka: Białe szaleństwo
Swit: Halka
Uciecha: 10% dla mnie

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gramof., komunikat meteor. z Warsz., 15.10 Transm. z Warszawy, 15.35 „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. A. Bar, 15.50 Płyty gramofonowe, 16.25 Odczyt z Warsz., 16.40 Odczyt pt. „Życie w źródłach siarczanych" wygłosi dr. K. Roupert, 17,00 Koncert symf. 18,00 Muz. lekka 19,00 Rozmaitości komnnikaty, 19.15 „Stary Kraków" 19.30 Feljeton muzyczny z Wilna, 19.45 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Mikołajska 4, Dajwór 6, Długa 66.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Brodzińskiego 1.

Po zabawie karnawałowej „Granatowych".

W sobotę dn. 4 lutego 1933 r. odbyła się zabawa karnawałowa w salach klubu oficerów P. P. W zabawie wzięli udział prócz gości insp. Walczak komendant wojewódzki podinsp. Bauman, nadkom. Reszczyński kom. miasta oraz komisarze Markiewicz, Mirek, Henszel, Roździeński nadto zaszczycili swoją obecnością mjr Żand. Herzog por. Terlecki i por. Niedziałek z delegacją podof. żandarm. z garniz. krakowskiego. Przy dźwiękach orkiestry „Jazz-Band" bawiono się ochoczo a przepełnione publicznością pięknie udekorowane sale świadczą jaką opinją cieszy się zabawa granatowych. Królową zabawy została p. M. Bułatowska zaś najsympatyczniejszym panem na rok 1933 został p. M. Tyrkiel.

Złodziej węglowy przed Sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Okr. karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. A. Fudała l. 43 rob. oskarżony o to że dnia 5 X. 1932 r. wskoczył na przejeżdżający pociąg towarowy zdążający z Trzebini do Balina i począł zrzucać węgiel, zauważył to st. posterunkowy Krawczyk i gdy osk. Fudała po zrzuceniu węgla wyskoczył z pociągu puścił się za nim w pogoń, a gdy go przyłapał osk. Fudała począł go bić starając się uwolnić od niego dopiero przy pomocy palacza, który pociąg zatrzymał został aresztowany. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał Fudałę na 6 mies. c. więzienia. Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Stuhr i Solecki, osk. prok. dr. Garbaczyński.

Śmiertelna jazda motocyklowa

Na szosie pomiędzy Wójtowawsią a Szczepanowicami w pow. Opolskim, zmłynarz Czech z Proskowazderył się wracającym na motocyklu do domu, z zaprzęgiem fy Heidenreich z Opola. Skutki karambolu były tragiczne. Czech odniósł tak silne okaleczenie, że nim odzyskawszy przytomność zmarł podczas transportu do szpitala. Czech był dopiero od kilku tygodni żonaty, pozostawił młyn, gospodarstwo i młodą wdowę.

Jechali „na gapę"

Policja krakowska aresztowała Bojakowskiego Leona, lat 29 robotnika bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, Mąkowskiego Stanisława, lat 24, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania za jazdę koleją bez biletu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2